

Cenzurka dla władzy

11 maja 2017

Koniec okresu wysokiego poparcia dla obozu rządzącego jest pożywką dla rodzimego komentariatu. Pojawia się duża liczba spostrzeżeń i analiz próbujących wyjaśnić bądź też „opowiedzieć” przyczyny zmiany preferencji sondażowych. Dobrym i logicznym uzasadnieniem towarzyszą niewiarygodne. Trudno się do końca połapać, czy błahe przyczyny skutkują istotnymi zdarzeniami, czy to istotne przyczyny niosą błahe skutki.

Ten moment stanowi dla mnie pretekst do pierwszego podsumowania dotychczasowych rządów Zjednoczonej Prawicy. Niby to jeszcze nie czas równej rocznicy, w jakie zwykle się wystawiać oceny rządzącym, ale przecież ostatnie półrocze każdej kadencji jest już w zasadzie okresem kampanii wyborczej. Wedle chronologii przywracanego właśnie czteroletniego liceum rządu prawicy kończyć będą za chwilę swoją drugą klasę. Jakie stopnie powinny widnieć na świadectwie władzy?

POLITYKA SPOŁECZNA: 5

Ocena jest wysoka, mimo świadomości zarówno niedoskonałości programu 500+, jak i faktu, że obszar polityki społecznej nie kończy się (a przynajmniej nie powinien) na jednym programie. Ta ocena pojawia się na świadectwie jako wyraz uznania za to, że przez ostatni rok dokonał się największy i najdonioślejszy zwrot prospołeczny w III RP. Ani efekty „becikowego”, ani obniżki podatku PIT (minimalne dla niezamożnych) nie mogą się równać z tą skalą transferu środków, jaka jest efektem programu 500+. Dodatkowe 20 miliardów złotych pojawiające się co roku w kieszeniach osób zazwyczaj niezamożnych – jest działaniem bezprecedensowym.

Można się oczywiście zżymać, że motywacją prawicy nie była chęć stworzenia lepszego porządku społecznego, lecz raczej

chęć zdobycia władzy za pomocą obietnicy socjalnej oraz chęć dokonania rewanzu na przeciwnikach politycznych. Chińska mądrość ludowa mówi nam jednak, że nie jest ważne, czy kot jest czarny, czy biały – ważne, żeby łapał myszy. Częstokroć istotne i potrzebne rzeczy dzieją się obok motywacji głównych sprawców. W Stanach Zjednoczonych Monica Lewinsky była głównym, choć przypadkowym powodem niezlikwidowania przez prezydenta Billa Clintona jednego z najważniejszych świadczeń społecznych (Social Security). Być może to jej zatem zawdzięczamy to, że prezydentem USA jest dzisiaj „tylko” śmieszno-straszny Donald Trump, nie zaś prawdziwy proto-faszystowski demagog, jaki bez trudu mógłby wyrosnąć na gruncie społecznego spustoszenia. Tym bardziej nie powinniśmy mieć problemu z akceptacją pozytywnej zmiany społecznej w Polsce jako rezultatu wyborczego kontraktu.

Dlaczego do tego transferu nie doszło wcześniej? Część powodów była technokratyczno-obiektywna. Rok 2008 uderzył w rządzących podwójną kombinacją globalnego kryzysu finansowo-gospodarczego oraz niższych wpływów podatkowych (i składki rentowej), wywołanych obniżką PIT-u. Formalnym ograniczeniom wydatkowym związanym z narzuconą przez Komisję Europejską procedurą nadmiernego deficytu towarzyszyła nieformalna, lecz równie realna groźba rozniewiania globalnych rynków finansowych „lekkomyślnym rozdawnictwem”.

Jednocześnie jednak już nawet te ograniczenia „obiektywne” kształtowane były również przez samoograniczenia mentalne polskiego konsensusu obecnego w debacie publicznej. Jedno takie ograniczenie: brak możliwości stworzenia trzeciej stawki podatkowej, znacząco zawężyło pole do umożliwienia transferów socjalnych. Ograniczenia mentalne polskiej warstwy opiniotwórczej (tej samej, dla której wprowadzenie programu 500+ było „niemożliwe”) są bardzo podobne do tych, na które cierpi w krajach Zachodu ich „klasa profesjonalna”, a które tam doprowadziły do wezbrania fali populizmu (Trump, Brexit, Le Pen, AfD, Hoffer itd.), grożącej rozniesieniem porządku,

jaki znamy i zastąpieniem go czymś gorszym. Zbyt łatwo zapomina się o ekonomii politycznej determinującej sposób podziału majątku. Ekspertki i eksperci klasy profesjonalnej w naturalny sposób odnoszą się do swoich (pozytywnych) społecznych i materialnych doświadczeń. Odmienne, często trudniejsze doświadczenia części społeczeństwa, nie mają możliwości wpłynięcia na los tych grup z powodu braku reprezentacji w mediach, w think tankach, instytucjach i urzędach. Tymczasem realna możliwość dokonania głębszych zmian istniała cały czas, a stosowany w III RP sposób podziału dochodu narodowego był tylko jedną z wielu możliwości praktykowanych w krajach kapitalistycznych.

Raz uruchomiony, mechanizm redystrybucyjny wpłynie na realną dynamikę społeczną, już zmieniając sytuację ekonomiczną części społeczeństwa. Chociaż efektów 500+ nie należy przeceniać, to ograniczenie palących problemów społecznych – spadający poziom ubóstwa i wykluczenia, w szczególności biedniejszych i w szczególności dzieci – jest faktem doniosłym nie tylko poprzez swą skalę, ale również przez wymiar etyczny. Walka z negatywnymi zjawiskami, takimi jak ubóstwo dzieci, nawet gdyby występowały one względnie marginalnie (a tak niestety nie jest), jest ważnym testem i sprawdzianem dla zbiorowości. Nawet sarkający na 500+ i niedostrzegający jego znaczenia są beneficjentami tej dobrej zmiany: mogą żyć we wspólnocie w lepszy sposób realizującej cywilizacyjną misję tworzenia „coraz bardziej ludzkiego” świata.

Inne, bardziej potoczne poczucie sprawiedliwości również jest „wygranym” programu 500+. Zwiastuje on bowiem koniec podejścia „brać i nie kwitować”, charakteryzującego kolejne technokratyczne agendy reformatorów. Społeczeństwo i gospodarka podlegają oczywiście określonym ekonomicznym koniecznościom i, na przykład, bezbolesna transformacja gospodarcza nie była możliwa. Nie można jednak po tej konstatacji przez ćwierć wieku przechodzić do porządku dziennego nad tym, że kolejne technokratyczne wyrzeczenia

wymagane są od tych, którzy już i tak radzą sobie gorzej. Symbolicznym przykładem może być przywoływana przez pewnego komentatora telewizyjna dyskusja na temat systemu emerytalnego, w której dziennikarka i profesor mówią o tym, jak to oboje lubią swoją pracę i chcą pracować do siedemdziesiątki. Deficyty poznawcze nie pozwalały opiniotwórczym elitom zrozumieć przyczyn oporu dużej części społeczeństwa wobec reform, w dodatku niewielu się na ten wysiłek zrozumienia poważyło.

Oczywiście program 500+ jest krytykowany za potencjalnie negatywne kształtowanie postaw, czyli zachęcanie do bezczynności i przyzwyczajanie do „rozdawnictwa”. Nie słychać jednak żadnego przekonującego argumentu, dla którego sposób podziału dochodu narodowego sprzed dobrej zmiany miałby być bardziej naturalny, sprawiedliwy i niekorumpujący ludzkich zachowań niż ten nowy.

Teoretyczne „eksperckie” rozważania na temat słuszności programu redystrybucji wypadają miarowo przy sile praktyki tego programu, pozwalającej uniknąć tych katastrofalnych skutków, które krótkowzroczność i nieskuteczność klasy profesjonalnej przynosi wraz z falą populizmu. Beneficjenci tej zmiany to nie rządzący, lecz wszyscy ceniący spokój społeczny. Zarówno ci, którzy uważają rosnące nierówności, atomizację, stratyfikację i brak dystrybucji szacunku społecznego za zjawiska złe, jak i ci, którzy sądzą, że jedynym problemem są barbarzyńcy zakłócający ich dotychczasowe dobre życie.

POLITYKA GOSPODARCZA: 4-

Taka ocena wydaje się być wysoka jak na dotychczasowe, ale również i przyszłe efekty (nie powinniśmy się spodziewać zbyt pozytywnych skutków). Na tle poprzednich rządów wyniki gospodarcze są umiarkowane, zaś na tle zapowiedzi i rozbudzonych ambicji – skromne. Prawdopodobnie wpadki, które będą czekać rząd, groziły będą skompromitowaniem idei wspierania wzrostu gospodarczego przez państwo.

Jednakże, jak już wskazywałem wcześniej na tych łamach, pomimo śmierci pacjenta, operacja może okazać się udana. Niepowodzenie flagowych projektów resortu rozwoju będzie trudne do uniknięcia, ale w trakcie tych prób może się wytworzyć unikalne know-how, potrzebne, by Polska stała się zaawansowaną gospodarką. Wyzwanie inteligentnej koordynacji podmiotów prywatnych i publicznych, firm i instytucji, pomoże wytworzyć wzorce skutecznej współpracy i adaptacji do zmieniających się warunków rynkowych. Ambitne, czasami wręcz nierealistycznie postawione cele mogą stać się siłą organizującą modernizację polskich organizacji państwowych i prywatnych, ich dojrzałe zachowania, sięganie po najlepsze wzorce.

Jednocześnie zauważalny jest szereg zagrożeń, które powodują, że ocena 4- na końcowym, maturalnym świadectwie rządów prawicy w 2019 r. stoi pod dużym znakiem zapytania. Wizjonerskim zapowiedziom często nie towarzyszy potrzebna praca organiczna, czego dobrym przykładem mogą być działania w sferze energetyki, gdzie poza flagowymi projektami brakuje konsekwentnej pracy nad modernizacją sektora oraz wytyczenia ścieżki do osiągnięcia celów gospodarki niskoemisyjnej.

Nierówna, często niewysoka jakość kadr „dobrej zmiany” może przyczynić się do utraty czasu i zasobów w państwowych spółkach, a w konsekwencji do utraty przez demos wiary w możliwość stymulowania przez państwo dobrej polityki gospodarczej. Dodatkowo gospodarka cierpi i będzie cierpieć przez działania „dobrej zmiany” na innych polach. Niestabilność instytucji (w tym orzecznictwa, regulacji dotyczących dysponowania własnością) może osłabić koniunkturę, nie pozwalając gospodarce rozwinąć pełnej prędkości.

INSTYTUCJE I SPRAWY PUBLICZNE: 2

Przez ostatnie półtora roku słyszeliśmy wiele opinii o świetnym ładzie prawnym panującym w III RP aż do nastania „złej zmiany”. Absolutystyczne stwierdzenia autorytetów co do

demokratycznych i ustrojowych zasad upraszczają ważny, wręcz dramatyczny wymiar dylematu stojącego przed polską zbiorowością: naprawiać instytucje czy budować od nowa? Można zmieniać istniejące instytucje, czasami również w sposób radykalny. Wiele z nich jest bardzo kiepskich, nie zasługujących na obronę, a w opinii społeczeństwa (ale także ekspertów) często uchodzą one za siedlisko złych praktyk. W niektórych sytuacjach „szarpnięcie cugłami” może się wydawać wręcz zbawienne jako metoda kruszenia zblatowanych, zinstytucjonalizowanych układów (przykładem takiego zblatowania mogą być poszczególne przypadki warszawskich reprivatyzacji). Radykalne zmiany PiS, jak np. w przypadku sądów przekreślające trójpodział władzy, często nie oferują jednak dobrej alternatywy i nie budują mechanizmów ulepszania wzorców i standardów, zastępując jedynie jedną lojalność grupową inną lojalnością, bynajmniej nie lojalnością wobec zasad.

Środowiska dotknięte myśleniem korporacyjnym (np. adwokatura, akademia), które nie wytworzyły wystarczająco dobrych wzorców sprawnego i społecznie pożytecznego działania, powinny być przede wszystkim zdiagnozowane pod kątem istnienia wewnętrznych mechanizmów samousprawniania. Te zaś mechanizmy – często słabe lub wewnętrznie przez korporację tępione – powinny zostać przez władzę wykonawczą wsparte miękkimi działaniami z zewnątrz. Radykalna interwencja w dane instytucje, przy braku utraty możliwości wsparcia mechanizmów samousprawniających, staje się próbą zabicia muchy młotkiem.

Szkody wyrządzane instytucjom są częścią szerszego nurtu psucia spraw publicznych, w którym obóz rządowy, choć odgrywa główną rolę, nie jest osamotniony. Nadanie konfliktowi środowiskowemu wymiaru wojny dobra ze złem nie podwyższa, lecz obniża poprzeczkę wobec standardów promowanej kultury umysłowej. „Swoim” wolno więcej i więcej im się wybacza. Tożsamościowe kibolstwo doskonale zlewa się z aspektem psucia instytucji w przypadku telewizji publicznej. Jej przekazy

informacyjno-publicystyczne są rzadko widzianym w świecie rozwiniętym okazem tępej propagandy i świadectwem nieprawdopodobnego zaniku jakiejkolwiek autorefleksji autorów. Ich płytki przekaz jest wyrazem braku szacunku dziennikarzy i wydawców do widzów i do samych siebie. Wytworzony syntetycznie w politycznych gabinetach w 2006 r. spór stał się wielkim tożsamościowym biznesem, pochłaniającym kolejne połacie państwa jako scenografie do swojej walecznej ekspansji. Pochłania również wielkie zasoby i organizuje część życia zbiorowego, wypaczając jego wzorce i mechanizmy. Jak pisał Józef Szujski: „Dobre systemy z figurantów robią ludzi, a złe z ludzi robią figurantów”.

Niestety, ocena jest niska, a rokowania na ocenę końcową równie złe.

SPRAWY ZAGRANICZNE: 1

Ostatni rok był czasem wielkiego przegrupowania w światowej polityce. Sojusz euroatlantycki staje pod znakiem zapytania, podobnie jak rola świata zachodniego w ogóle. Stany Zjednoczone, ze względu na osobę nowego prezydenta, stają się globalnym czynnikiem nieprzewidywalności i ryzyka. Wielka Brytania zdecydowała o rozpoczęciu procesu wyjścia z Unii Europejskiej. Sama Unia przeżywa wzrost ruchów nacjonalistycznych w poszczególnych państwach członkowskich. Broniąc się przed opcją nuklearną powrotu do Europy egoizmów, kraje „starej” UE zwierają szeregi, tworząc wspólne i bardziej zintegrowane jądro polityczne, zmobilizowane do utrzymania zasad wspólnoty interesów i wzajemnej pomocy, ale już w węższym gronie (do którego Polska się nie zgłasza).

Przez ten czas polska dyplomacja starała się rażno ciąć gałąź, na której siedzimy, przy każdej okazji opowiadając się werbalnie za Europą egoizmów, za powrotem do panowania na naszym kontynencie prawa dżungli, które niechybnie doprowadzić musi do kolejnego polskiego dramatu. W przypadku Donalda Trumpa, francuskich nacjonalistów, brytyjskich krytyków UE,

niemieckich przeciwników kanclerz Merkel, polskie czynniki rządowe znajdowały ciepłe słowa, przyłączając się do krytyki i forsując niejasną wizję reform opartych na woluntarystycznej partycypacji w politykach UE i implikującej jako reakcję tworzenie „dwóch prędkości” przez kraje „starej Unii”.

Można nie mieć wiele sympatii do europejskiego establishmentu (którego dzisiejsze kłopoty są w dużej mierze zasłużone), lecz traktowanie przez ministra Waszczykowskiego polityki zagranicznej jako sposobności do dowolnej wypowiedzi publicystycznej dla własnej emocjonalnej satysfakcji jest dyskwalifikujące. Możliwości manewru polskiej polityki zagranicznej znacząco się zawężają i bez „pomocy” rządu, i być może okres pozytywnej koniunktury geopolitycznej Polski, gdy jeszcze istnieją jakiekolwiek dobre wyjścia, powoli zmierza ku końcowi. Powinniśmy jednak próbować otwierać choćby nie najbardziej obiecujące furtki, aby jak najdłużej obyć się bez nieodwracalnych strat dla swojego położenia. W tym względzie polityka rządu była katastrofalna i nie zasługuje na jakąkolwiek ocenę wyższą niż niedopuszczająca.

Widoczne są pewne symptomy poprawy, aby ocena końcowa za dwa lata była wyższa, jednak konieczna będzie zmiana nie tylko na pozycji ministra. Ze średniej ważonej wszystkich ocen wynikałaby słaba trójka, jednak najśłabsze ogniwo to 1 za politykę zagraniczną za osłabienie podstaw wspólnoty, za co nie należy się promocja. Cieszy, że na tym punkcie wyczuleni są również Polacy i wypchnięcie kraju poza obręb UE jest dla nich nieakceptowane. Odbywająca się obecnie społeczna korekta i karcenie władzy w sondażach będzie, miejmy nadzieję, koniecznym otrzeźwieniem.

Autorstwo: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: NowyObywatel.pl